DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^er 14. 15 Lipca. 1868.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 9 i 10 czerwca 1867 roku.

(Ciąg dalszy).

POSIEDZENIE II.

dnia 9 czerwca popołudniu.

Odczytane rezultaty wyborów dokonanych na ranem posiedzeniu okazały się następujące: Członkami Komitetu na lat 3, w miejsce 5ciu wychodzących z kolei, wybrani zostali ponownie: pp. *Langie Karol*, *Piotrowski* i *Szumańczowski*,— świeżo powołani: pp. *Alexander Makowski* i prof. *Jul. Dunajewski*; — w miejsce ustępującego p. *W. Hallera* wybrany na lat 2 p. *Alfred Milieski*. Do Komisyi w kwestyi zaległości wybrani: pp. *Wit hr. Żeleński, Baszczewicz, Szybalski*. Do Komisyi w kwestyi filij: pp. *Baum Józef*, *Lippoman Alfons*, *Siegler Henryk*.

Z kolei przychodzi pod obrady Zgromadzenia wniosek Komitetu co do zmiany § 15 Statutu szkoły Czernichowskiej, a mianowicie: jaką drogą uczeń wykreślony z listy wychowańców Zakładu na nowo do niego przyjętym być może. W miejsce koń-

cowego ustępu § 15 Statutu szkoły brzmiącego jak następuje: „Uczeń raz z jakiegokolwiek powodu wykreślony z listy wychowańców Zakładu, nigdy więcej przyjętym być nie może“ Komitet proponuje następującą tegoż ustępu redakcyą: „Uczeń raz wydalony z Zakładu, jeżeli przedstawia się o ponowne przyjęcie, może być przyjęty tylko za osobną uchwałą Komitetu.“ — Wiceprezes p. *Paszkowski* motywując wniosek Komitetu przedstawia, iż nawet dobry zkądinąd uczeń, w chwili zapomnienia może zasłużyć na surową karę wydalenia z Zakładu. Atoli uczeń taki, jeżeli z czasem upamięta się, i skruszony, poprawiony, pragnie wrócić do szkoły, powinienby mieć koniecznie zostawioną sobie jakąś drogę do tego powrotu, którą to drogę dotąd zupełnie mu zapierał powołany ustęp § 15 Statutu szkoły. — P. *Lippoman* oświadcza, że zdaniem jego Zgromadzenie nie może debatować i wydawać uchwały co do tego pojedyńczego punktu odnoszącego się do szkoły Czernichowskiej, gdyż wogóle cały stan tej szkoły wymaga bliższego zbadania i pieczy Towarzystwa. Dlatego p. Lippoman proponuje aby nad wnioskiem Komitetu przejść do porządku dziennego, a natomiast sam odczytuje i składa na stole prezydyalnym wniosek następujący: „Zważywszy że Statuta i system naukowy szkoły Czernichowskiej, lubo stosowne przy jej zakładaniu, w następstwie jednak czasu i rozwoju tej szkoły potrzebować mogą zmian nieodzownych,— Zgromadenie ogólne uchwali: 1) Wybrać na posiedzeniu dzisiejszem Komisyą z grona swego, któraby zbadała stan szkoły Czernichowskiej na miejscu i w porozumieniu z Kuratoryą potrzebne zmiany na następnem ogólnem Zgromadzeniu zaprojektowała. 2) Komisya ta składać się ma z siedmiu Członków, którzy z pomiędzy siebie wybiorą przewodniczącego.“— *Prezes* jest zdania, że wniosek p. Lippomana nie wyklucza ani usuwa wniosku Komitetu, i zapytuje o zdanie w tej mierze Zgromadzenie. Ks. kan. *Górnicki* w zasadzie nie jest przeciwny wnioskowi p. Lippomana; gdy atoli rezultaty tego wniosku, chociażby go Zgromadzenie przyjęło, każą na siebie czekać, a tutaj zwłoka może być nader szkodliwą, gdyż przyjęcie wniosku Komitetu stanowi o losie kilku wychowańców Zakładu, którzy tylko na mocy proponowanej przez Komitet zmiany w Statucie szkoły drogę powrotu do niej znaleźć mogą,— przeto mowca obstaje za zdaniem Prezesa. P. *Lippoman* w skutek tego objaśnienia odracza swój wniosek na chwilę, — wniosek zaś Komitetu poddany pod głosowanie, prawie jednomyślnością przyjętym zostaje. — Następnie dopiero rozpoczyna się dyskusya nad wnioskiem p. Lippomana.

Wiceprezes wobec wniosku tego przypomina, że zarząd szkoły Czernichowskiej powierzony został Komitetowi, który go wykonywa przez Kuratorya. Porządek zatem wewnętrzny szkoły z prawa i z obowiązku do Komitetu i Kuratoryi należy. Komitet też, stosownie do swego przekonania, zmienia i uzupełnia ciągle plan nauk. Zgromadzeniu ogólnemu służy jednak bezwątpienia prawo wglądania w to, o ile przepisy Statutu są wypełniane, i o ile Statut ten potrzebuje zmiany. Komitet obecnie żadnej takiej zmiany nie proponuje, gdyż jej nie czuje potrzeby. Zresztą mowca nie wątpi, że Komisya i tak podzieli to przekonanie, że wewnętrzny zarząd Zakładu zawsze zależeć musi od Komitetu i Kuratoryi, a polem jej (Komisyi) działania będą zmiany w Statucie. Na tę różnicę chciał mowca głównie zwrócić uwagę Zgromadzenia. P. *Dzwonkowskiemu* się zdaje, że jak skoro dotąd zarządzała i opiekowała się szkołą Komisya zwana Komitetem, więc niema i dzisiaj potrzeby mianowania jakiejś innej Komisyi i wnosi przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Lippomana. P. *Baszczewicz* widzi we wniosku p. Lippomana wotum nieufności dla Komitetu i wnosi również przejście nad nim do porządku dziennego. P. *Lippoman* protestuje przeciw temu, jakoby stawiając swój wniosek miał na myśli wotum nieufności dla Komitetu. Owszem chciał on tym sposobem Komitetowi i Kuratoryi podać środek i sposobność oczyszczenia się z zarzutów, choć może pozornych, ale ciążących na niej, odzywających się w całym kraju, a nawet świeżo w pismach lwowskich. Że złe jest, to zdaniem p. Lippomana nie ulega wątpliwości; — Komisya więc zbadawszy to złe, które nie z winy Komitetu bezwątpienia płynie, byłaby najlepszą obroną Komitetu. Pan *Jan Kanty Kirchmayer* wobec tego, że do Komitetu wybierani bywają z grona Towarzystwa ludzi najgodniejsi zaufania, tworzenie wszelkich Komisyj uważa za ubliżenie Komitetowi i wnosi, iżby samemuż Komitetowi polecić tylko zbadanie usterków w stanie szkoły Czernichowskiej, poprawienie takowych i zdanie sprawy z tej czynności na przyszłem ogólnem Zgromadzeniu. P. *Baszczewicz* twierdzi, że co się gazetom lwowskim pisać podobało, nikogo nie obowięzuje i nie jest jeszcze złego stanu szkoły Czernichowskiej dowodem, i zarzuca p. Lippomanowi, że wiedząc o brakach tej szkoły, sam nie zwrócił na to uwagi Komitetu, do czego stała mu, jako Członkowi Towarzystwa, otwarta droga, i do czego jako taki był obowiązany. Ks. kan. *Górnicki* popiera wniosek p. Lippomana w imieniu Kuratoryi, która w utworzeniu proponowanej Komisyi znajdzie naj-

lepszą sposobność oczyszczenia się z wszelkich możebnych zarzutów i wykazania trudności z jakiemi ma do walczenia. *Prezes* w imieniu Komitetu oświadcza, iż tenże dalekim jest od wszelkiej w tej sprawie drażliwości i dla tego nie ma nic przeciw proponowanej we wniosku p. Lippomana Komisyi. P. *Lippoman* powtarza, że wnioskiem swym nie myślał bynajmniej ubliżać Komitetowi; że jeżeli wspomniał o podniesieniu sprawy tej w pismach lwowskich, to uczynił to w usprawiedliwieniu swego wniosku, bo przecież artykuły te muszą mieć jakąś podstawę; jeżeli sam nie zwracał na to wprost uwagi Komitetu, to dla tego, że nie chciał obarczać nowem zajęciem Komitetu już i tak przeciążonego różnorodną pracą, której chciał mu ulżyć właśnie proponowaną przez siebie Komisyą. — Po tem przemówieniu *Prezes* ogłasza dyskusyą za zamkniętą i oddaje wniosek p. Lippomana pod głosowanie. Wniosek, za którym głosują Komitet i Kuratorya szkoły, nieznaczną większością głosów przechodzi w uchwałę Zgromadzenia. Wybór Członków do Komisyi w myśl tego wniosku utworzyć się mającej odłożony na koniec posiedzeń.

Wedle porządku dziennego winny być z kolei wzięte pod obrady pytania postawione przez Członka Towarzystwa *Starowiejskiego* następującej treści:

1) Dyrekcya Towarzystwa kredytowego przygotowała wnioski do zmian w ustawach, mające być przedstawionemi na najbliższem zebraniu delegatów. — Między innemi pragnie pozostawić zaciągającym pożyczkę prawo do wyboru planu umorzenia długu w dłuższym lub krótszym terminie, a to za pomocą opłacania mniejszego lub większego procentu na umorzenie, którego stopę naznacza od $^1/_2$ do 5 od sta rocznie. Chce dalej zaprowadzić dwa rodzaje pożyczek, jedne z umorzeniem w dłuższych, drugie z umorzeniem w krótszych okresach. — Nastręcza się tedy pytanie:

Czyli i o ile umarzanie pożyczek zaciągniętych na dobra ziemskie w krótszych lub dłuższych okresach odpowiada więcej interesom rolniczym kraju?

2) Gdy dotychczasowa ustawa Towarzystwa kredytowego nie stanowi żadnych okresów dla listów zastawnych, tak iż bez względu na epokę ich wydania wszystkie razem się losują, a przeto zupełnie nie wiadomo kiedy ostatecznie który list zastawny wyjdzie z obiegu przez wylosowanie i wypłacony zostanie w nominalnej wartości; gdy okoliczność ta musi niekorzystnie wpływać na kurs listów zastawnych,— Dyrekcya stawia wniosek, aby od-

tąd wszystkie listy zastawne w przeciągu 25 lat wydane stanowiły jeden okres, i aby wszystkie listy do tego okresu należące do pewnego oznaczonego terminu były umorzone. — Tu nastręcza się pytanie:

Czyli w interesie rolników i właścicieli listów zastawnych nie byłoby do życzenia, aby w tej mierze naznaczony był krótszy termin okresów, może lat 10 lub 15?

P. *Baszczewicz* zabrawszy głos, z uwagi iż wnioskodawca sam jest nieobecny a nikt z obecnych pytań przez niego postawionych nie podejmuje, stawia wniosek, aby nad pytaniami temi przejść do porządku dziennego. Wniosek ten Zgromadzenie jednogłośnie przyjmuje.

Następnie w odpowiedzi na postawione przez siebie, a tutaj z kolei porządku dziennego przypadające pytanie: „Czy piśmiennictwo nasze podaje nam dostateczne wskazówki dla kierunku w którym dziś kroczyć powinno gospodarstwo wiejskie w Galicyi?“ odczytał p. *Ignacy Sołdraczyński* obszerną rozprawę *), której podanie w całości zbytecznie rozszerzyłoby ramy sprawozdania naszego. Ograniczyć się musimy na podaniu z niej niektórych tylko wyjątków, a mianowicie wstępu samego i ustępu w którym mowca kreśli program zamierzonego przez siebie dzieła pod napisem: „Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego.“

„Szanowni Ziomkowie!“ — tak przemówił p. Sołdraczyński na wstępie do swej rozprawy — „Z mego zacisza domowego przybyłem tu, aby z Wami zawiązać bliższą i ściślejszą znajomość tyle pożądaną przezemnie; aby Waszemu zacnemu Zastępstwu podziękować za zaszczyt wezwania mnie do grona Członków Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego; aby podziękować tym pokrewnym duchom, z któremi udało mi się zetknąć w kolumnach „Dziennika rolniczego“ za sympatyą, którą mnie obdarzyć raczyły.

„Oprócz dopięcia pierwszego celu i wyrażenia uczuć wspomnianych, które poczytywałem sobie za obowiązek wyznać tu, a co mi tak miło z serca wdzięcznego płynie, ułożyłem sobie jeszcze przedłożyć Wam Szanowni Ziomkowie program zamierzonej przezemnie publikacyi, która łączy się najściślej z przywiązaniem mojem do kraju rodzinnego, z pracą moją umysłową nagromadzoną przez cały szereg lat, którą uważam za jeden okres

---

*) Rozprawa ta wyszła osobno, i obejmuje przeszło arkusz ścisłego druku.

wotum zrobionego,— wyrazem *„posłannictwo“* nie odważyłbym się tu posłużyć, — a którego wypełnienie jest gorącem pragnieniem mojem.“

W dalszym ciągu kreśli p. Sołdraczyński obraz prac swoich, któremi się do wystąpienia na polu piśmiennictwa ekonomicznego gotował, i swój sposób zapatrywania się na dzisiejsze nasze stosunki i środki, któremi do podźwignienia się ze stanu obecnego upadku przyjść możemy. Tutaj przytoczymy znów jeden ustęp z przemówienia p. Sołdraczyńskiego, w którym tenże wypowiada warunki, konieczne wedle niego do takiego podźwignienia się każdej podupadłej społeczności:

„Opatrzność pomagała zawsze podupadłym społecznościom podźwignąć się, pomimo wszelkich stawianych im na tej drodze przeszkód własną siłą: gdy się zabrały do tego z pełną wiary duszą, z samowiedzą tej siły którą wiara karmi, ze skruchą głęboką nad błędami popełnionemi, z żałobą w sercu, z modlitwą o przebaczenie na ustach, z ufnością w pomoc Opatrzności i w swą dobrą stronę; gdy się wyrzekły separatyzmu, wszelkich uprzedzeń towarzyskich, apatyi dla sprawy publicznej, dla sprawy wszystkim świętej, nieuctwa, próżności, dumy, zbytków i lenistwa; gdy skupiły swe siły moralne i środki materyalne niosąc wszystko ochoczo na ołtarz ojczyzny jako ofiarę dla odzyskania zdrowia i bytu; gdy się chroniły od podrażnienia przedwczesnego i narażania na szwank osłabionego jeszcze chorobą organizmu.“

Następnie podajemy w całości ustęp noszący osobny nagłówek: „Program dzieła mojego.“ *).

„Bądając życie ludzkie metafizycznie, powiada Eminghaus, zdybujemy się z trzema rodzajami czynności. Pierwszy ogarnia stosunki ludzi z ludźmi w celu utrzymania rodu ludzkiego, więc utrzymania bezpieczeństwa, spokoju, własności i zapewnienia potomności. Drugi pracuje nad udoskonaleniem i harmonijnym rozwojem sił umysłowych. Trzeci ma za cel zaspokojenie potrzeb materyalnych ludzkości, a więc gospodarstwo w ogólnem tego słowa znaczeniu. Granicę tych trzech czynności ludzkich oznaczyć trudno. Gospodarstwo bez istnienia społeczności nie da się pomy-

---

*) Jeszcze w ciągu posiedzeń Ogólnego Zebrania naszego Towarzystwa utworzył się Komitet pod prezydencyą hr. *Wita Żeleńskiego* mający się zająć zbieraniem prenumeraty na dzieło p. Sołdraczyńskiego. Komitet ten wydał też natychmiast odezwę, która obecnie musi już być w ręku wszystkich Obywateli, mianowicie ziemskich.

ślеć; ukształcenie intelektualne bez gospodarstwa i społeczności nie może istnieć. Rozdzielić jednak te w trzech odmiennych kierunkach idące czynności ludzkie wypada koniecznie."

„Ja, ostatni tylko rodzaj czynności ludzkich, a do tego tylko jedną jego gałęż: *gospodarstwo wiejskie* w „Wskazówkach" omawiać będę.

„Pod wyrazem *gospodarstwo wiejskie*, jako gałęż gospodarstwa społecznego, rozumiem te czynności gospodarcze ludzkości, których celem jest wytwarzanie płodów surowych w rolnictwie i spokrewnionych najbliżej z rolnictwem zatrudnieniach produktywnych.

„Chociaż znaczenie *płodów surowych* w gospodarstwie wiejskiem nie da się dokładnie określić, bo gospodarstwo wiejskie zwykle bywa połączone z industryą, która te płody przerabia na rozmaite przedmioty życiu ludzkiemu potrzebne w taki sposób, że one zupełnie tracą swój pierwotny charakter,— wszelako raz zgodzono się w zasadzie, że płodami surowemi w gospodarstwie wiejskiem są wszystkie produkta (wytwory) otrzymane w pierwotnych kształtach z bogactw przyrody przy pomocy pracy fizycznej, umysłowej i kapitału.

„Umiejętności i nauki dopomagają nam w poznaniu się ze wszystkiemi czynnikami tego rodzaju produkcyi i odbytu na tę produkcyą (bo odbyt warunkuje produkcyą w obszernem tego słowa znaczeniu); one umożebniają dobrą organizacyą w gospodarstwie wiejskiem podług danych czynników i pouczają nas o warunkach, a to jest strona gospodarstwa wiejskiego najważniejsza: *korzyści, trwałości i postępu* w gosp. wiejskiem.

„Z umiejętności i nauk są jedne dla gospodarstwa wiejskiego podstawniczemi (fundamentalnemi), jako: filozofia a w jej dziedzinie psychologia, loika i etyka; statystyka i polityka państwowa; polityka społeczna; nauka gospodarstwa społecznego i inne. Inne nauki i umiejętności są pomocniczemi dla gospodarstwa wiejskiego, i tak np. historya naturalna, matematyka, fizyka, chemia itd.

„Oto krótki wywód. Obszerniej wdawać się nie widzę potrzeby w szczegóły.

„Rozpatrując się bacznie w gospodarstwie wiejskiem dostrzegamy rozmaite stopnie w jego dziedzinie i rozwoju. Bardzo trafnie wyraził się o tem W. Hamm. „Najniższego stopnia gospodarstwa wiejskiego nie można nawet jeszcze nazwać rzemiosłem. To przypadkowe, okolicznościowe korzystanie z darów przyrody (dzi-

kie gospodarstwo) podobne w randze do człowieka, który rano nie wie co będzie jadł w dzień, który się włóczy próżniacząc, zatrudnienia i zarobku nie patrzy. Wyżej postąpiło gospodarstwo wiejskie, które już nie zostawia wszystkiego trafunkowi; już dba aby mieć plon, więc sieje i zbiera. Jak długo jednak tyle tylko czyni, ile najkonieczniejsza potrzeba wymaga i nic więcej, bez planu, bez dalszego poglądu, sięgając tylko wzrokiem do najbliższego osiągnięcia korzyści, to ten stopień gospodarstwa wiejskiego można porównać z rzemieślnikiem partaczem, który nigdy majstrem nie będzie. Potem następuje już rzemiosło prawdziwe. Tu jest porządek, kroczenie pewne, spokojne. Wszystko co się ma zrobić w czas wykonane, ale znowu nic więcej. To jest rutyna, poruszająca się w swej ograniczoności, a której patrząc z wyższego stanowiska dajemy miano: gospodarstwa chłopskiego. Sztuką staje się dopiero wtedy gospodarstwo wiejskie, gdy zdobyło sobie i przyjęło u siebie szerszy pogląd zastosowaniem umiejętniejszych pewników; gdy się wyzwoliło z przyjętych i nałogowo wykonywanych praktyk rutyny. Wyższego stopnia gospodarstwa wiejskiego niema. Ale i sztuka ma swe stopniowanie jak wie każdy, kto porównywał grę rzempolącego cygana z grą Paganiniego, zwykłego rzeźbiarza z Thorwaldsonem, uprawiającego zioła apteczne kmiotka w Turyngii z księciem Bedford, który tysiące akrów ziemi zapomocą pary orze i nawozi. Naznaczono gospodarstwu wiejskiemu jeszcze wyższy stopień i chciano je zrobić umiejętnością, ale jego starsze siostry nie uznały tego, i słusznie. Gospodarstwo wiejskie jest tylko praktycznem zastosowaniem pewników umiejętniczych, ale gospodarstwo wiejskie nie jest umiejętnością, ono jest tylko gospodarstwem. Jeżeli gospodarstwo wiejskie wzniosło się do szczytu sztuki, osiągnęło swój cel.“

„Przytoczyłem słowa znakomitego pisarza i nie zamyślam (bo tu nie miejsce po temu) stawać w szranki naprzeciw niemu z powodu, że gospodarstwu wiejskiemu odmawia znaczenia umiejętności, tem mniej mi jeszcze wypada skruszyć kopiją z temi, którzy je chcą mieć umiejętnością.

„Rozwój gospodarstwa wiejskiego dziś już tak wysoki, tak wspaniały nawet u narodów przewodniczących nam w cywilizacyi, umożebnił dopiero rozwój nauk i umiejętności podstawicznych i pomocniczych gospodarstwu wiejskiemu, które w ostatnim półwieku tak olbrzymie poczyniły postępy.

„Wszelkie jednak zużytkowanie w gospodarstwie wiejskiem porobionych odkryć w umiejętnościach przyrodniczych, wszelkie udoskonalenia w mechanice rolniczej, w technologii, coraz to roztropniejsze przystosowanie podziału pracy, para, aklimatyzacya, sztuczne nawozy, ulepszona komunikacya, osuszenia, nawodniania, ułatwiony kredyt, jednem słowem wszystkie metody i narzędzia, przyrządy, rośliny i zwierzęta zastosowane i przyswojone, wszystko co empirya wymyśliła a teorya udoskonaliła, albo co z laboratoryów akademickich lub z samotnych izdebek uczonych do praktycznego życia w gospodarstwie wiejskim zostało powołane i przez praktykę udoskonalone, jeszcze nie jest i nie byłoby nigdy w stanie podnieść gospodarstwa wiejskiego do zatrudnienia umiejętnego, prowadzonego na prawdziwy pożytek przedsiębiorcy, więc obliczonego na ciągły postęp w korzyści i pewnego swej trwałości w danych stosunkach, bo tu chodzi o dobrobyt i bezpieczeństwo zapewnione w przyszłości nietylko pojedyńczych przedsiębiorców, tu chodzi o całą społeczność, o państwo, — *gdyby wiedza ludzka uzbrojona kombinacyą matematyczną, mądra datami uzbieranemi w przeszłości, wsparta rozumowaniem nie poznała wszystkich czynników produkcyi i odbytu w gospodarstwie wiejskiem, nie umiała wskazać jak odpowiednio według danych organizować gospodarstwo wiejskie, i nie zdobyła sobie dokładnego znawstwa warunków, które (o ile nieprzewidziane fluktuacye polityczne, społeczne i elementarne nie wpływają w te rachubę) zabezpieczają najwyższy czysty zysk, umożliwiają ciągły w gospodarstwie wiejskiem postęp i gwaruntują jego trwałość.*

„To wszystko dać poznać Ziemiaństwu polskiemu, wyjaśnić całą istotę gospodarstwa wiejskiego podług obecnego stanu pojęć zdobytych przez umiejętności, zamierzyłem w dziele „Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego."

„Podobnego układu jaki dla dzieła mego obmyśliłem nie znam; a ponieważ w piśmiennictwie obcem z którego czerpałem, rzecz o gospodarstwie wiejskiem (co zresztą bardzo słusznie i do pozazdroszczenia) tak się mogła rozstrzelić w specyalności, a mnie chodziło o utworzenie jednej całości z tych specyalności, przypadło więc zadanie przewertować co najznakomitsze, więc paręset dzieł z okładem. Niepodobnaby mi było jednak dopiąć mego zamiaru w inny sposób, bo chcąc skreślić „Wskazówki" dla gospodarstwa wiejskiego, nie mógłem w inny sposób postąpić. Oprócz tego musiałem poznać się z dziejami kultury ludzkiej, poznajomić się z najrozmaitszemi danemi statystycznemi, które dopiero poró-

wnania umożebniają, musiałem badać prawodawstwa szczególnie agraryjne, a nadewszystko przejrzeć najcelniejsze systemy gospodarczo - społeczne.

„W dziele mojem pójdę wszędzie za mężami używającemi najwyższej powagi; jedynie w kierunku ogólnym ekonomicznym nie mogę się pogodzić ze szkołą angielską, która swe doktryny na stałym lądzie Europy podołała dosyć upowszechnić. Tu więc trzymać się będę zapoznanego za życia Fryderyka Lista, gienialnego Amerykanina Careya, głębokiego krytyka Dühringa, korzystając z pism wielkiego erudyty Roschera i naszego Supińskiego. Z opracowujących fachowe oddziały gospodarstwa wiejskiego nie wymieniam żadnego z żyjących, bądź już ze zgasłych autorów, bo musiałbym długi szereg nazwisk wygłosić.

„Pomimo dość obfitego materyału z którego czerpałem, będzie usilnem staraniem mojem strzedz się eklektyzmu, *a nie zapomnę, na to kładę nacisk*, że piszę dla szerszego koła czytelników, że pragnę pouczyć, że pragnę wiedzę o gospodarstwie wiejskiem spopularyzować, że rezygnuję zupełnie z wszelkiego nadętego naukowego stylu. Unikać więc będę w tekscie wywodów zawiłych, wyrażeń u nas nie utartych jeszcze, zdań dotąd jeszcze nie urobionych, krytyki niepotrzebnej i wszelkich formuł dla większości nieprzystępnych. Czytelnik więcej ukształconego i badawczego umysłu znajdzie wszędzie, gdzie uznam tego potrzebę, w przypiskach odniesienia do autorów, aby mógł czerpać ze żródła samego.

„Dzieło moje podzieliłem na tomów dwa, a tom pojedyńczy każdy, z powodu dość znacznej objętości, na części dwie, część zaś każdą pojedyńczą na odpowiednią ilość rozdziałów.

„Tom pierwszy pod tytułem „Czynniki produkcyi i odbytu w gospodarstwie wiejskiem“ rozpoczynam poglądem na ogólną kulturę ludzkości, potem przejdę do gospodarstwa w ogólnem znaczeniu i do gospodarstwa wiejskiego; omawiać będę jego znaczenie i doniosłość w życiu społecznem; skreślę parę obrazów gospodarstwa wiejskiego z minionej dawno doby i gospodarstwo wiejskie obecnej chwili; rzucę rys na stopniowy rozwój wiedzy umiejętniczej o gospodarstwie wiejskiem. Wkońcu podam sposobność czytelnikowi obeznać się z zadaniami, których rozwiązanie i osiągnięcie ztąd korzyści jest najwięcej pożądane w obecnej chwili i zajmuje umysły wszystkich ukształconych i myślących gospodarzy wiejskich. Na tem skończę rozdział pierwszy wstępny. W 2, 3, 4, 5 i 6 rozdziale pierwszej części tomu pierwszego będę mówił o klimacie, o łączeniu, komunikacyi, podziale ziemi, zaokrągle-

niu, znaczeniu wody, morza, łąk, pastwisk, stawów, lasów, kopalni w gospodarstwie wiejskiem itd. W części drugiej tomu pierwszego traktować będę w siedmiu rozdziałach: własność ziemską, rentę gruntową, absentyzm, mobilizacyą ziemi, kapitał, kredyt, pieniądz, lichwę, pracę fizyczną i umysłową; motory żywe, motory martwe, sprzęty i narzędzia, budowle, wychowanie, szkoły, zakłady, praktykę, podróże, piśmiennictwo, gospodarstwo wzorowe, wystawy, kongresy, księgozbiory, muzea; wpływ formy rządu na gospodarstwo wiejskie, wpływ układu społecznego na gospodarstwo wiejskie, ciężary ponoszone przez gospodarstwo wiejskie, ciała zbiorowe mające na celu interesa gospodarstwa wiejskiego, stowarzyszenia. Tomu 2go część pierwsza stanowi dział obszerny pod nazwą: Warunki korzyści, postępu i trwałości w gospodarstwie wiejskiem. Przedmiotem siedmiu rozdziałów składających jednę grupę będzie: wyczerpanie się i zasilanie ziemi, uprawa mechaniczna ziemi, uprawa chemiczna ziemi, rośliny, zwierzęta domowe, rolnictwo i jego stosunek do innych zatrudnień najbliżej z niem spokrewnionych, znaczenie przemysłu dla gospodarstwa wiejskiego, systemy gospodarstwa społeczne, przesilenia w gospodarstwie wiejskiem, środki zapobiegające tym przesileniom. Tomu 2go część druga pod nazwą: Organizacya gospodarstwa wiejskiego przedstawi: rodzaje prowadzenia gospodarstwa wiejskiego, więc administracyą własną, admistracyą przekazową, dzierżawę, połownictwo, tantyemy, ekstensywność, intensywność, systemy rolnicze stałe, rolnictwo dowolne, krytykę systemów rolniczych i kautele przy przejściu z systemu w system. Urządzenie, zarząd i rachunkowość będą objęte trzema ostatniemi rozdziałami. Dodam jeszcze, że piszę wszystko ze stanowiska ogólnego „*Je n'impose rien, je ne propose même rien, j'expose*“ jak się Karol Dunoyer trafnie wyraża.

„Podjąłem się tej trudnej i żmudnej pracy, bo tu werwa, polot, błyski (jak panowie belletryści mówią) nie popłacają; tu nie można bujać, przesadzać, tu fantazya niema miejsca, gdy wezwanie moje do Ziemian Galicyi, aby połączyć w tym kierunku siły nasze wspólnie, przebrzmiało bez odpowiedzi prawie. Podjąłem się jej nie bez wahania, bo jestem człowiekiem sumiennym, niezarozumiałym; szanuję czytającą publiczność wysoko i mam cześć wielką dla umiejętności, więc ubliżanie umiejętności lekceważąc ją sobie, ubliżanie publiczności mistyfikując ją, uważam za wielkie przewinienie. Gdy jednak chwila obecna jest w przekonaniu mojem tak stanowczą dla nas, a tu niczyje pióro nie porusza się dotąd, któreby starało się wyjaśnić wyczerpująco co nam czynić

wypada aby się utrzymać przy ziemi ojców naszych, nie pozostało kochającemu gorąco tę ziemię, jak zabrać się samemu do dzieła.“

W odpowiedzi na pytanie 4te porządku dziennego: „Jaki wpływ, stosownie do przymiotów gleby, wywierają na następujące po nich plony: a) czysty ugór; b) wiośniany przedplon; c) odłóg kilkoletni; d) kilkoletnie sztuczne pastwiska?“ zabiera głos sam wnioskodawca p. *Szumańczowski*. Teorya uczy nas że ugór jest zbytecznym; a przecież widzimy na jakie nieraz zawody narażeni zostają gospodarze, mianowicie młodzi, uwierzywszy w tę teoryą. Dzieje się to zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Jakaż tego przyczyna? Oto smutny stan naszego rolnictwa, o którym teorya wiedzieć nie chce. Zasoby pokarmowe dla roślin są u nas w takim stanie, że ich rośliny przyjąć w siebie nie mogą. Ażeby je do tego usposobić trzeba otworzyć przystęp do nich wpływom atmosferycznym. — Tam gdzie się ziemi nie oddaje tego co się z niej bierze, ugór jest potrzebny; gdzie są w użyciu stajenne nawozy, potrzeba ugoru jest już mniejsza; ale tam dopiero gdzie nawozy handlowe znajdują zastosowanie można się obejść bez ugoru. Zachodzi pytanie: czy ugór zbogaca rolę? Zdaniem mowcy ugór nietylko nie zbogaca roli, ale ją uboży;— przygotowuje wprawdzie rolę pod uprawę, ale woda odprowadza z niego bardzo wiele pożywnych części, a przytem nie ocienia on roli w lecie. — Zbyteczne mechaniczne sproszkowanie roli szkodliwie wpływa na jej spulchnienie, gdyż za lada deszczem tworzy się na niej skorupa; — tymczasem nader korzystnie na spulchnienie działa ocienienie roli. — Przytem przez częste przewracanie roli, co ma miejsce przy uprawie ugoru, przecinają się korzonki perzu, który przez to tem bardziej się mnoży. Wydobycie też na wierzch perzu i pozostawienie go pod wpływem deszczu i słońca naprzemiany, niezmiernie sprzyja jego wzrostowi. P. *Lippoman* twierdzi, że pominąwszy wszystkie inne okoliczności, już to samo, że ugorując przez rok nic się nie sieje na roli, musi na nią wpływać korzystnie. Po ugorze bywa też zboże najnamłotniejsze, najziarnistsze. P. *Szumańczowski* utrzymuje, że wszystkie pożywne cząstki, jakie się w ugorze w skutek spoczynku ziemi wytwarzają, woda z niego wypłókuje i unosi. P. *Kajetan Wolski* twierdzi przeciwnie, że wyjąwszy miejsca z nader gwałtownym spadkiem, woda nasycona solami wsiąka w ziemię. Pana *Marasségo* zdaniem ugór ani nie uboży ani nie bogaci roli, a w każdym razie raczej bogaci ją niż uboży. Wprawdzie mineralnych pokarmów roli

przez ugór przybyć nie może, ale przybywają z powietrza cząstki amoniakalne i saletrorodne. Prócz tego na ugorach pasie się inwentarz, po którym pozostałe odchody idą na pożytek roli. Co do wypłókania przez deszcze, to nastąpić może na rolach ubogich, ale na czarnych ziemiach nigdy. Co do perzu, przyznaje p. Marassé że ten mnoży się na polach często przewracanych a ginie na polach ocienionych, — ale właśnie ugór na dobrej roli dostatecznie ocienia takową. — Co do b) to jest co do wiośnianych przedplonów, twierdzi p. *Szumańczowski* że takowe wywierają bardzo zbawienny wpływ na rolę ocieniając ją i wciągając pierwiastki pożywne z powietrza, a przeszkadzając mnożeniu się chwastów. W takim tylko razie, gdyby przedplon zbyt długo był na polu przetrzymany, tak iż rola po nim nie dałaby się już dla braku czasu dostatecznie wyrobić, pozostałe po przedplonie grube korzenie stałyby się przeszkodą w krzewieniu się delikatniejszym sianych następnie roślin korzonkom. — Co do c) to jest kilkoletniego odłogu, ten na roli ubogiej żadnego nie wywiera wpływu; przeciwnie dobry wpływ wywiera na role bogate, ale któżby bogatą rolę zostawiał odłogiem? — Wreszcie co do sztucznych pastwisk, to użyte na nie rośliny ocieniając rolę bardzo zbawienny wpływ na nią wywierają. P. Szumańczowski oświadcza, że zaprowadziwszy u siebie system pastwiskowy, doszedł do rezultatów tak korzystnych, że niechcąc być posądzonym o samochwalstwo nie cytuje cyfer, ale prosi każdego z obecnych, ktoby się chciał naocznie przekonać, aby zechciał sprawdzić rzecz u niego na miejscu w Czulicach. P. *Lippoman* to jedno tylko ma do zarzucenia systemowi pastwiskowemu, że wypuszczając inwentarz na paszę, traci się wiele nawozu,— atoli p. *Szumańczowski* twierdzi, że czas którego bydlę potrzebuje aby się napaść na sztucznem pastwisku mało co jest dłuższym od tego, którego przy trzymaniu na stajni potrzebuje i tak koniecznie dla odetchnięcia świeżem powietrzem.

Po ukończeniu dyskusyi nad tem pytaniem *Prezes* zapytuje Zgromadzenie czy życzy sobie jeszcze obradować dalej w dniu jutrzejszym? — Po przemówieniu p. *Franciszka Trzecieskiego*, który zwraca uwagę że pozostaje jeszcze nietknięta nader ważna kwestya przędzalni lnu; że jest obecnie właśnie w Krakowie ktoś, co ma zamiar w tej gałęzi przemysłu coś rozpocząć w Galicyi, i że wiadomo mu, iż Dr. *Weigel* Członek Towarzystwa i Sekretarz Izby handlowej krakowskiej ma zamiar zabrać jutro głos w tej kwestyi,— Zgromadzenie oświadcza się z chęcią obradowania da-

lej. *Prezes* zatem zapowiada następne posiedzenie na dzień jutrzejszy, na godzinę 11tą przed południem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O UPRAWIE LNU WE FLANDRYI.

(Ciąg dalszy.— Patrz N. 8 „Dzien. rol.“ z r. b.)

III. *Sprzęt lnu.*

Zbiera się len zwykle od połowy czerwca do końca tego miesiąca.

Dostateczny stopień dojrzałości lnu poznaje się po żółknieniu łodyg, które zarazem tracą małe listki; a następnie po tem, że torebki nasienne zaczynają twardnieć i także żółkną.

Jeśli czas jest słotny i jeśli len wylegnie, trzeba go wyrywać zanim zupełnie dojrzeje; traci się wtenczas nieco nasienia ale zyskuje się na włóknie.

Chcąc mieć dobre włókno lniane, ważną jest rzeczą żeby wyrywać len zanim zupełnie dojrzeje. Zbierze się przez to może mniej nasienia, ale len jest za to giętszy, ma w sobie więcej gumy a większa lub mniejsza wartość nasienia nie może iść w porównanie ze szkodą jaką ponosi włókno, gdy len zanadto żrzały zostanie zebrany.

Hodowcy lnu zbierają go atoli zwykle w stanie zanadto dojrzałym, i dla tego włókno bywa pospolicie suche, twarde, szorstkie i całkiem pozbawione gumy.

Wyrywając czyli targając len strzedz się trzeba żeby nie zabierać z nim razem chwastów, wyrastających częstokroć do równej z nim wysokości. Robotnik powinien łodygi mniej więcej w połowie ich wysokości ujmować i tyle ich tylko chwytać na raz, aby się nie gięły i nie łamały i aby zarazem krótsze łodygi, które między dłuższemi szkodę tylko przynoszą, pozostawały; gdyż rozmaita długość włókna w jednej partyi lnu uważa się za wielką wadę. Krótkie łodygi, po ukończeniu głównego sprzętu, osobno się wytargują, wiążą w snopeczki i postępuje się z niemi tak jak z innemi.

Jeżeli rośliny stoją prosto, chwyta się ich tyle, ile naraz ręką objąć można, nie plącząc ze sobą łodyg, i wyrywa się je, pociągając w ukośnym nieco kierunku; jeżeli są powalone, podnosi się

je najprzód delikatnie i wstrząsa nieco, aby się końce ich zrównały.

Len wiąże się w małe snopeczki mające m. w. 20 centymetrów średnicy i ustawia się je daszkowato obok siebie.

Jeżeli słota zagraża, albo jeżeli len w snopkach dłużej na polu ma pozostać, układa się go w kopki z góry przykryte, tak zwane kapliczki. Gdy dobrze wyschnie, zbiera się go do stodoły. Przy sprzyjającej pogodzie torebki nasienne w 10—15 dni wyschną tak, że je młócić można.

Snopki suchego, wymłóconego lnu nie wiążą się bardzo mocno, gdyż w takim razie wodą z trudnościąby je przenikała i roszczenie nie byłoby jednostajne.

Morg włókna lnianego daje zwykle $4\frac{1}{2}$—$5\frac{1}{2}$ korcy nasienia i 14—18 centnurów cłowych lnu, a nawet i więcej.

Morg" lnu sprzedaje się tutaj (we Flandryi) na pniu zwykle po 210—230 złr. w. a., stosownie do gatunku.

W niektórych okolicach Belgii nie suszą lnu; kładą go w wodę we dwa lub trzy dni po wydrapaniu, a zaraz po wydrapaniu obrywają z niego torebki z nasieniem. Do tego używają rafy, to jest grzebienia złożonego z jednego rzędu żelaznych zębów a umocowanego śrubami na ławce. Przyrząd ten znany jest wszędzie gdzie tylko len uprawiają. Przymocowany on jest na jednym końcu ławki, a na drugim siada robotnik.

Takie obrywanie czyli czobranie lnu odbywa się bardzo łatwo. Robotnik siada na ławce okrakiem, bierze garść albo snopek lnu za dolny koniec a wierzchołki jego przeciąga przez grzebień; torebki nasienne nie mogą przejść między zębami, obrywają się i odpadają; po trzech albo czterokrotnem przeciągnięciu len jest całkowicie oberwany.

Pod ławą rozciąga się grube płótno na które torebki z nasieniem spadają, poczem wystawia się je na słońce aby do reszty wyschły i dojrzały.

Podczas kiedy leżą na boisku albo w szpichlerzu trzeba te torebki często szuflować aby zapobiedz wszelkiej fermentacyi.

Jak skoro torebki dostatecznie wyschną, pozostaje już tylko wymłócić je, i dla oczyszczenia przez młynek lniany przepuścić.

Wymłaca się torebki lniane na młocarni, cepami i młotem umyślnie do tego przyrządzonym. Narzędzie to składa się z prostokątnego kawałka drzewa mającego 8—12 cali wiedeń. długości a 4—8 cali wiedeń. szerokości, do którego przyprawiona jest wy-

gięta rękojeść; podobne ono jest zupełnie do znanego młota bednarskiego.

Są także do tego różne osobne maszyny, podobne do młocarń, złożone z bębnów, walców z lanego żelaza itp.

Siemie lnane przeznaczone na zasiew wymaga starannego, kilkokrotnego przepuszczenia przez maszynę. Na śpichlerzu trzeba je często przerabiać.

Lille.

Farnese Favarco.

Obsiewanie i utrzymywanie trwałych trawników po ogrodach.

Według Boese'go.

Pierwszym warunkiem otrzymania dobrego trawnika jest należyte przygotowanie ziemi pod zasiew nasienia. Niech się nikomu nie zdaje że wszystko już zrobił, gdy dostateczną ilość świeżego nawozu na miejsce gdzie ma być trawnik wywiózł i takowy przykopał. W takim razie otrzyma trawnik bardzo niejednostajny. Nie mając dostatecznej ilości ziemi kompostowej nie pozostaje nic innego, jak tylko przez rok albo przez 2 lata uprawiać rośliny okopowe na obfitym nawozie, bo uprawa tych roślin oczyszcza grunt z chwastów. To atoli po większej części się nie udaje. W takim razie trzeba trawnik przez kilka lat, nawożąc zawsze obficie, w jesieni głęboko, na wiosnę powtórnie ale już płyciej skopywać a potem obsiewać. Do takiego corocznego obsiewania bierze się ten lub ów gatunek niedługotrwałej, taniej trawy, najpospoliciej *lolium perenne* (angielski rajgras), który w tym razie zupełnie celowi odpowiada. Dopiero wtedy gdy grunt rzeczywiście zostanie poprawiony, bierze się najlepsze, najczystsze trawy. P. Boese zna bardzo piękne trawniki, które trwają już po 15 lat, a jednak równie pięknie jak z początku wyglądają. Jeżeli się tu i owdzie ukazywać zaczną łysiny, to trzeba je wcześnie na wiosnę podosiewać. W celu otrzymania trwałego trawnika zaleca p. Boese należyte przysposobienie miejsc przeznaczonych pod zasiew, staranne ich wyrównanie i sianie nasienia podczas zupełnej ciszy w powietrzu, mianowicie kiedy się obsiewa delikatnemi trawami. Jak gęsto trzeba siać, to zależy od wielkości trawnika, a mianowicie od tego czy go w krót-

kim czasie chcemy mieć gęstym, a następnie od gruntu. Na ciężki grunt, który łatwo na słońcu twardnieje, trzeba brać o $1/3$ nasienia więcej aniżeli na grunt który tej własności nie posiada. Mniej niż $1/2$ funta na pręt kwadratowy *) nigdy brać nie można; siejąc gęsto i delikatne trawy trzeba brać 1 funt. Jak głęboko nasienie przygrzebywać, to zależy także od gruntu; najbezpieczniej jest gdy się je równo pokryje. Mając dostateczną ilość ziemi oczyszczonej z chwastów, zupełnie się nasienia nie przykopuje, tylko się je nią jednostajnie pokrywa. Prócz tego trzeba siać jak można najwcześniej, jak tylko niema już obawy silniejszych mrozów, gdyż wtedy jeszcze tak ziemia jak powietrze nasycone są dostatecznie wilgocią, a młode rośliny mają czas dobrze się zakorzenić zanim susze nastaną. Mając pod ręką wodę, można siać o każdym czasie, byle nie w jesieni. Przykrywszy nasienie, trzeba całą przestrzeń obsianą niezbyt lekkim walcem przywalcować albo udeptać. Jedno lub drugie koniecznie jest potrzebne, aby ziemia ze wszech stron nasienie obległa. Co się tyczy gatunków traw jakich i w którym razie użyć należy, to się nie da oznaczyć. Trzeba znać grunt, czy takowy jest mokrawy czy suchy, piaszczysty, gliniasty, iłowaty, borowaty, czy jaki inny? czy ktoś żąda mieć tylko piękne, mniejsze lub większe trawniki a nie ciągnąć z nich żadnych pożytków, czy też trawniki większe z którychby mógł także i korzystać, jak się to częstokroć rzecz ma po większych parkach, po których w jesieni bydło się pasa. Tam gdzie głównie chodzi o piękność trawnika, nie można nigdy dobierać do siebie traw zbyt różniących się tak pod względem barwy jak pod względem wzrostu. Ci którzy nie posiadają dostatecznej znajomości traw pod względem ich własności, jak niemniej dostatecznego znawstwa gatunków gruntu, najlepiej zrobią gdy się udadzą do porządnego handlu nasion, którego właściciel jest znawcą w tej rzeczy, z wyrażeniem swoich życzeń i odnośnych okoliczności. Używania we wszystkich razach tak zwanej zwierzeńcowej mięszanki *(Thiergarten-Mischung)*, jak się to bardzo często dzieje, nie można zalecać już z tej samej prostej przyczyny, że mięszanka ta nie bywa zawsze jednaka.

Najlepsza i najodpowiedniejsza większej części wymagań jest mięszanka z *Poa pratensis* (wikliny łąkowej), *Agrostis stolonifera* (mietlicy rozłogowej), *Cynosurus cristatus* (grzebienicy pospolitej), z dodatkiem angielskiego rajgrasu jako trawy ochronnej, która

*) = 4 sążnie kwadratowe.

w naszym klimacie trwa tylko rok albo dwa ale szybko się rozkrzewia. Trawniki, mianowicie małe, delikatną trawą obsiane, trzeba siec wcześnie. Nigdy nie można na nich w pierwszych chwilach długo trawy zostawiać, gdyż w takim razie rajgras delikatne trawy przytłumi; z drugiej strony, zrazu nie można siec bardzo nisko przy ziemi, gdyż przez to roślinki zanadtoby się osłabiły, albowiem nietylko dwulistniowym roślinom potrzebne są liście do przerabiania soku i wzmacniania się każdej z nich z osobna. Nawożenie jest nieodbitym warunkiem utrzymania pięknego zadarnienia. Grunt pozbawiony siły, choćby miał podostatkiem wody, nie potrafi wyżywić pięknego trawnika; dobre, delikatne trawy znikać będą, a trawy ordynaryjne, dzikie, których nasienie wszędzie w ziemi spoczywa albo nawet w postaci małych roślinek na niej żyje, poczną się krzewić. Wiadoma rzecz, iż darń na łąkach dobrze zdrenowanych, zapomocą pewnego przez dłuższy czas używanego nawożenia zupełnie zmienić można; tutaj znów znikają szuwary, sitowie itp. Wiadomo również, jak dalece nawozy zawierające w sobie potasz na wzrost koniczyn wpływają. Dla tego też strzedz się należy nawożenia małych, delikatnych trawników *(pleasure grounds)* popiołem. P. Boese miał raz podobny trawnik, na którym mech się pokazywać zaczął; aby temu zapobiedz, kazał go posypać popiołem, aż tu tam gdzie dotąd prawie śladu koniczyny nie było, wszystko zazieleniło się od niej i z trudnością potem przyszło ją wykorzenić. Na wielkie trawniki dobrze jest używać popiołu. Na lekki grunt zaleca p. Boese 1 furę przegniłego bydlęcego nawozu z 2 furami gliny doskonale wymięszanego, który się w lutym na trawniki wywozi, ale nie kładzie się go tak gęsto, aby nigdzie już trawy widać nie było. Takie nawiezienie byłoby za silne; trawaby wygniła. Trzeba nawóz kłaść w takiej ilości, aby trawnik po silniejszym deszczu z pewnej odległości tak wyglądał, jakby na nim nawozu nie było. Na ciężkim gruncie zamiast gliny i obornika używa się obornika i ziemi z liści. Jeżeli nie można mieć tego kompostu a tylko nawóz inspektowy ma się do dyspozycyi, to szczególniej na to zważać należy, ażeby takowego używać nie w większych kawałkach ale ile możności rozdrobnionego. Gdy deszcze nastaną, trzeba co 8 dni doskonale trawnik przegrabiać, częścią dla spulchnienia, częścią dla rozdrobnienia brył. Niejednemu ani śni się o tem, jak dalece to jest potrzebne, a potem dziwi się że mu trawnik miejscami wygnił, a według pospolitego mniemania „wymarzł". Na wiosnę, gdy trawa puszczać się zaczyna, wygrabia

się trawniki czysto, umiata się je a nareszcie walcuje. Płynnym nawozem można nawozić trawniki w każdej porze roku, tylko w czasie kiedy trawa rośnie nie trzeba używać nawozu zbyt skoncentrowanego. Rolnik może pod swoje trawy używać gnojówki w stanie naturalnym, gdyż ma po większej części z grubszemi trawami do czynienia; nie może tego czynić ogrodnik na swoich delikatnych trawnikach. Tutaj trzeba gnojówkę napół z wodą zmięszać, jeżeli chcemy uniknąć miejsc wypalonych, które się wprawdzie po pierwszym większym deszczu znowu szybko najpiękniejszą okryją zielonością, ale częstokroć przez kilka tygodni niemile uderzają oko. P. Boese jeszcze raz zwraca uwagę na potrzebę sieczenia zaraz po zejściu traw, oraz częstego umiatania i walcowania trawników. Na dobrze utrzymanych trawnikach i przy dostatecznem zwilżaniu trzeba tę robotę co tydzień powtarzać. Większe trawniki, z których się chce pożytkować, zostawiają się naturalnie dłużej nie koszone; nie można ich jednak zostawiać tak długo, aż trawa od spodu żółknieć zacznie, o co przy wielkiej gęstości nie trudno. Przez to narażamy się na niebezpieczeństwo, że gdy nastaną dni słoneczne po skoszeniu ukażą się miejsca wypalone. Większe trawniki trzeba przynajmniej raz za razem umiatać i walcować, aby krzewieniu się i wzmacnianiu traw dopomódz. W jesieni, kiedy liście z drzew opadają i trawa powoli rośnie, pospolicie przestają ją kosić, co jest nie dobrze. Trafiają się nawet w dobrze utrzymanych z innych względów ogrodach trawniki okryte trawą na dłoń wysoką. Jest to wielki błąd, który się w wielu razach daje we znaki, mianowicie gdy się trawniki nawozem pokryje. Należy skaszać trawniki aż dopóki mrozy nie nastaną; ostatni raz nie zbyt nisko. Jeżeli mróz przyjdzie zanim się ostatni raz skosi, można to zrobić i potem jeszcze, bez obawy jakiejkolwiek ztąd szkody.

Sposób leczenia zapalenia śledziony u bydła rogatego

Po lewej stronie bydlęcia, pomiędzy 3 a 4 żebro,— począwszy liczenie dla lepszego namacania żeber od tyłu bydlęcia, — przebija się szydłem, około $2^1/_2$ cala długiem, kilka razy skórę, dając pierwsze pchnięcie około 9 cali od grzbietu, a następne o cal od siebie; pchnięcia wszystkie idą ku środkowi bydlęcia i na całą długość szydła. Jedno zresztą pchnięcie ma wystarczać, skoro się w dobre trafi miejsce; znakiem że w dobre trafiono miej-

sce, ma być krew osiadła na wyciągniętem szydle; nie potrzeba się zaś obawiać, ażeby dając pchnięć 4, 5 do 6, tem bydlęciu zaszkodzić mażna.

Operacya ta połączona z okładaniem grzbietu bydlęcia mokremi workami, zdaje się być środkiem niezawodnym przeciw zapaleniu śledzony u bydła rogatego, nietylko bowiem tutaj (w Turwi), gdzie choroba ta sporadycznie na jednym z folwarków się pojawia okazuje się tyle skuteczną, że od czasu kiedy jest używaną jeszcze żadne bydlę nie padło, ale nadto użyto jej z zadziwiającym skutkiem w zeszłym roku w Wroniawach, majętności hr. Stanisława Platera, gdzie zgorzelizna śledziony najstraszliwiej grasowała.

Hrabia Plater kilkadziesiąt sztuk bydła był stracił, kiedy się od p. T. Chłapowskiego dowiedział o sposobie leczenia choroby tej w dobrach jego używanym, i odtąd kilkadziesiąt sztuk tymże sposobem u siebie wyleczył, a żadnej nie utracił, którą w powyższy sposób leczono; przeciwnie wypadły w tym czasie trzy sztuki, u których operacyi, ale też i innych środków leczących nie przedsięwzięto.

Zbytecznie pewnie dodawać, że operacyą wykonać należy przy pojawieniu się pierwszych symptomatów choroby.

Sposób ten leczenia zapalenia śledziony zresztą nie nowy; znany on jest w rozmaitych stronach Księstwa u chłopów pod nazwą: „zabicia śledziony“; czy zaś nazwa ta „zabić,“ a nie „przebić“ śledzionę ma jaką podstawę, nie miałem sposobności się przekonać, ale przypominam sobie, że któryś z fizyologów twierdzi, iż czynność śledziony nie jest dostatecznie znaną i że zdaje się nie być koniecznie do życia potrzebną.

(z *Ziem.*) *E. Karliński*

O BAJCOWANIU NASION ZBOŻOWYCH.

Nie powiemy tutaj nic o bajcowaniu zamierzającem zdrowe kiełkowanie i zdrowy wzrost zboża, a powiemy tylko słów kilka o bajcowaniu zboża w zastępstwie znawożenia pod nie.

Pewną jest rzeczą, iż ziarno tem silniej kiełkuje i rośnie w samym początku wegietacyi, im więcej pożywienia młoda roślinka w niem samem znajduje. Gdyby tedy bajcowaniem można wpro-

wadzić odżywne pierwiastki do wnętrza ziarna, lub ziarno niemi tak obłożyć, by go się bajca trzymała aż do wykiełkowania i dalszego pierwotnego roślinienia: to niezawodnie roślinienie byłoby silniejsze i z samego początku i następnie, bo zawczasu zapomożona roślina mając bogatsze i silniejsze korzenie i wcześniej przyszedłszy do listków, mogłaby silniej i spieszniej wysysać pożywienie z roli i użytkować z pokarmu atmosferycznego.

Lecz materye bajcujące, prócz wody i tego co się w niej najdoskonalej rozpuściło a nie zagęściło jej nadto, nie łatwo wnikają w ziarno przez łupinę a w znacznej części wcale nie wnikają. Lepią się wprawdzie niektóre odżywne pierwiastki około ziarna, ale odpadają i odstają od niego po posiewie za użyciem brony.

Aby więc bajce skutkowały, potrzeba naprzód, aby rozpuszczalne w wodzie pierwiastki ich w niejże doskonale były rozpuszczone; aby mniej rozpuszczalne lub wcale nierozpuszczalne oblepiły ziarno trwale, aż do czasu kiełkowania i pierwszego roślinienia.

Na to potrzeba cementu, lecz jakiego?

Nie wątpimy że znajdzie się kto, co na to pytanie dać może dostateczną odpowiedź, zatem prosimy go, aby ją łaskawie dosłał do naszego pisma.

Co robić z chmielem przez grad uszkodzonym?

przez **W. N. Stallicha** urzędownie egzaminowanego senzala od chmielu w Saaz.

Grad, który niedawno temu spadł w Saaz, dał pochop autorowi do napisania niniejszego artykułu.

Jeżeli chmiel zostanie uszkodzony od gradu wprzód zanimeśmy go jeszcze do tyk przytwierdzili, trzeba wszystkie uszkodzone pędy poobcinać tuż przy ziemi i niech puszcza na nowo.

Jeżeli już jest do tyk przytwierdzony ale jeszcze nie kwitł kiedy go grad dotknie, trzeba wszystkie gałązki i pędy aż do pierwszego silnego bocznego pędu poniżej uszkodzonego miejsca nożyczkami lub ostrym nożem poobcinać, blizny ztąd powstałe woskiem drzewnym zalepić i wszystkie liście poniżej wyrastające na 6—10 cali w dół nożycami lub nożem obeznąć, a ów silny boczny pęd w miejscu uszkodzonej latorośli do tyki przytwierdzić.

Przy takiem postępowaniu otrzymuje się zwykle z uszkodzonych łodyg więcej i piękniejszego chmielu aniżeli z nieuszkodzonych.

Jeżeli jednak grad nawiedzi chmiel już po okwitnięciu, w takim razie, niestety! niemasz już żadnego środka powetowania szkody, chyba żeby się właściciel zabezpieczył poprzednio w jakiem porządnem towarzystwie ubezpieczeń od klęsk elementarnych.

W następnym artykule będzie mowa o sprzęcie i suszeniu chmielu.

Uwaga. Zalepianie blizn na uszkodzonych latoroślach po ich obcięciu praktykuje się zwykle tylko w małych chmielnikach, gdyż wielu gospodarzy lęka się znacznych kosztów, które ta robota w większych chmielnikach za sobą pociąga, chociaż wydatki te sowicie się opłacą oszczędzeniem sił chmielowej łodygi, oraz zapewnieniem jej dłuższego żywota i większej produktywnej siły.

Co robić z nasionami chwastów, oddzielonemi od nasion zboża?

Jeśli między nasionami chwastów niema takich, które są szkodliwe dla łąk i pastwik sztucznych, tedy przestrzenie pod te przeznaczone należy niemi obsiewać, zwłaszcza pomięszawszy je z nasionami pastewnemi niewątpliwej wartości, zbieranemi umyślnie.

Gdzie jednak między nasionami wywianemi i wymłynkowanemi ze zboża znajdują się szkodliwe wzrostowi łąk, lub co gorsza szkodliwe bydłu, tam należy ich użyć do kompostów zapomocą niegaszonego wapna robionych i często przerabianych przed właściwem użyciem. Nasiona chwastów powinny pierwiastkowo stanowić bezpośrednią warstwę, (polaną dostateczną wodą) pod warstwą niegaszonego wapna; a lepiej jeszcze postąpimy, gdy je z niegaszonem wapnem dobrze wymięszamy a dopiero potem polejemy wodą.

Wysypywanie, wymiatanie takich nasion na obornik, chociażby ten doprowadzono aż do najzupełniejszego rozkładu, przecież może być powodem zanieczyszczenia pól, na które się nawóz wyprowadza.

W. B. P.

ROZMAITOŚCI.

Nawietrzanie ziemi zapomocą rur drenowych. W Tharand, w gruncie zupełnie suchym założono rury drenowe co 1½ stopy wolno połączone, w górę idące a u wyższego końca zaopatrzone w przyrząd nakształt komina, aby wywołać naturalny ciąg powietrza w spodnim pokładzie, na 20 albo przynajmniej na 10 cali głęboko. Druga podobna parcella gruntu została równie głęboko skopana, a trzecia tylko na 10 cali; w tych obu parcellach nie było rur powietrznych. Próby przez siedm lat z najrozmaitszemi ziemiopłodami dokonywane wykazały niewątpliwie dobroczynne skutki wynikające z ułatwienia przystępu większej ilości powietrza do spodnich warstw ziemi w zwięzłym gliniastym gruncie i nader stanowczo poparły pożytki głębokiego spulchnienia ziemi. Również stanowczo dowiodły te próby, że takie nawietrzanie czyli drenowanie, nawet w bardzo suchych latach jest wielce pożyteczne; gdyż w suchych latach ziemia w parcellach w powyższy sposób drenowanych była zawsze chłodniejsza i wilgotniejsza a wegietacya świeższa i silniejsza aniżeli w parcellach niedrenowanych, na których rośliny widocznie cierpiały i dojrzewały przedwcześnie.

— **Grunta piaskowe** nie są koniecznie potępione na nieurodzajność. Widzimy je nieraz w wielkich przestrzeniach pokryte wrzosem *(erica)*, który będąc w kwiecie wcale okazały sprawia widok. Kto zna zasady *płodozmianu natury*, nie może twierdzić, że wrzos jest absolutnym znakiem nieurodzajności gruntu, owszem powie, że wrzos jest oznaką pewnego stopnia urodzajności, która po kilkunastu, po kilkudziesięciu jego pokoleniach jeszcze większą być może, a nawet być musi.

Jednak wyczekiwanie na naturę samą nie jest rzeczą gospodarza, który powinien ją podpomagać dla osiągnięcia i większej i spieszniejszej korzyści.

Najspieszniejszą korzyść na piaskach daje janowiec *(genista)*, przydatny garbarzom i dla tych umyślnie w Holandyi uprawiany. W piaskach dostatecznie nawiezionych udaje się kukurudza (Zea Mais), jak o tem świadczą dzieje rolnictwa amerykańskiego, a więc własnej jej ojczyzny. Że ziemniaki darzą się w piaskach wiedzą o tem gospodarze. Mniej wiadomo, że białe morwowe drzewka bardzo dobrze udają się nawet na

najnikczemniejszych piaskach, na których darzą się też orzechy włoskie cenne i dla owocu i dla drzewa. Winna macica także nie pogardza piaskiem, gdzie jej inne a mianowicie klimatyczne stosunki sprzyjają.

Aforyzmy gospodarskie.

Nie jesteś jak ów jeden, co samotnie przechadza się po lesie. Gospodarzu! pilnując swojej roli, nie zapominaj zaczepiać o wszystko co obywatelskie.

Prawdziwy kapłan Cerery czci wszystkie krajowe bogi, nigdy obcym się nie kłaniając.

Szanuj lemiesz i staraj się go mieć z najlepszego materyału, pomnąc, że kto żywi i bronić musi.

O giełdzie nie słyszał Chrobry, ani Krzywousty, ani Władysław Jagiełło i Zygmunt August; nam należy doskonale o niej wiedzieć i śledzić jej obrotów, aby naszego bytu nie puściła z dymem.

Których ganię, nie gniewajcie się na mnie, bo życzę wam najlepiej; albo i gniewajcie się, lecz dbajcie o własne dobro, abyście i krajowi byli pożytecznemi.

Narowy miejskie licują na wsi jak pięść do nosa.

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.